

PŁOCK. Dnia 15 września 1965 r.

№ 23

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji. Płock, Dobrzyńska 29, telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 69. 427.
 Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.

Z prasy pseudomarjawickiej

Po dłuższej przerwie, podczas której naczelny redaktor „Wiadomości Marjawickich” z „biskupa” został zdegradowany przez Władze Rządowe na zwyczajnego „proboszcza”, ukazał się piąty numer tej oszczerczej gazetki, jakiej dotąd podobnej w świecie gazeciarskim nie było. Jak z dziurawego worka sypią się potwarze, w większości wypadków świadomie kłamliwe, brudne, niegodziwe. Można sprostować jakieś jedno kłamstwo, można odeprzeć kilka lub kilkanaście zarzutów, ale powodzi, pełnej piany i błota, rwącej wszystkie tamy, znośzącej wszystkie mosty, rozhukanej, opętanej, brutalnej opanować i zahamować trudno. Zraniony smok apokaliptyczny sroży się i miota w bezsilnym gniewie; pluje, zionie ogniem i wije się jak wąż oślizgły. Mlejmy nadzieję, że to ostatnie jego wysiłki, ostatnie słowa, jakimi żegna utracony dla niego na zawsze Marjawityzm, ostatni dar „papiestwa” dla Sprawy Bożej.

Człowiek, dla którego nie istnieją żadne ograniczenia, żadne przykazania Boskie, żadne śluby ani prawa ludzkie, który w oczach własnych i w oczach swoich wielbicieli jest bez grzechu, stoi ponad wszelki sąd ludzki i Boski, jest nieomylny — powinien być albo w domu obłąkanych, albo ponosić konsekwencję swoich czynów. Bezkarność dla niego staje się tem, czem jest dla koła rozpędowego brak automatycznego regulatora: rozrywa się ono od własnego rozpędu, niehamowanego „kołowania” i nieczy budynek, w którym się znajduje.

„Meje sumienie — pisze bp. Kowalski — nie czyni mi wyrzutu, żebym w czemkolwiek grzeszył”. Słowa te są najlepszą jego charakterystyką. Św. Jan tak o tem mówi: „A jeśli byśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas niema.” (1 Jan 1,8).

Zwodzi więc siebie i usiłuje zwieść innych Kowalski, gdy mówi, że grzechu w nim niema. Niema w nim Prawdy, ale grzech jest; a że sumienie mu nic nie wyrzuca, to bardzo pospolite zjawisko: gdy człowiek przekroczy wszelką miarę w grzeszeniu, gdy podepnie wszelkie prawa, przykazania i śluby — sumienie nie może czynić mu wyrzutów, bo przestaje odróżniać dobre od zła. Chrystus Pan, którego bp. Kowalski, jako Jego „wikary”, w tamtym określeniu swojej świętości kusił się naśladować, nie powiedział o Sobie, że jest bez grzechu dlatego, że sumienie Mu nic nie wyrzuca, lecz powiedział: „Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu?”. A to zupełnie co innego. Nie sam Siebie sądził, według Swojego pojęcia o tem, co dla Niego jest grzechem, ale poddał Siebie pod sąd ludzki i zażądał, aby Mu ludzie dowiedli grzechu, czyli tego, co oni sami uważają za grzech. Kowalski na taki sąd się nie godzi; on sam sobie chce być sędzią i wszystkie obciążające go zarzuty zbywa w sposób bezprzykładnie prosty: „Sumienie nic mi nie wyrzuca”! Skoro tak stawia kwestję — niechże przyjmie zapewnienie, druzgocące według niego wszystkie jego oszczerstwa, że i tym, których usiłuje w opinii utopić, sumienie również nic nie wyrzuca, co do tych rzeczy, o jakie ich obwinia.

A teraz nieco o oślizgłym wężu.

Na zarzut, że bp. Kowalski w 1909 r. wyparł się Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, kiedy to po raz pierwszy pojechał do Wiednia na kongres staro-katolicki, ażeby uzyskać sakrę biskupią, przytacza on, nauczony przez swoją połowicę, (jak sam to zaznacza), długi ustęp z rozmowy, jaką miał z arcybiskupem holenderskim Kenninkem, w której bronił właśnie dogmatu o Niepokalanem Poczęciu. Że ta rozmowa miała miejsce w roku 1924 w Szwajcarii, a więc w 25 lat później, kiedy to Kowalski był już sam Arcybiskupem i kpił sobie z opinii starokatolików całego świata, to według niego nie stanowi różnicy. „Jak Brat widzi, kończy On swoją wykrętną obronę, nie zaparłem się dogmatu Niepok. Pocz. i na konferencji w Wiedniu“.

Chcielibyśmy znaleźć takiego „brata“ na całej kuli ziemskiej, któryby, nawet będąc obecnym przy tej rozmowie dwóch arcybiskupów, mógł „wiedzieć“, że bp. Kowalski dwadzieścia pięć lat przedtem nie zaparł się wyznawanego przez siebie dogmatu w obawie, żeby nie utracić biskupstwa.

A więc fakt pozostaje faktem, niezachwianym żadnymi wykrętami, że Kowalski w roku 1909, chcąc uzyskać biskupstwo, zaparł się Niepokalanego Poczęcia M., chociaż w 25 lat później, gdy już był arcybiskupem, bronił tego dogmatu.

W. P.

LIST

Brata Biskupa Franciszka Rostworowskiego Do Redaktora „Głosu Prawdy“

Drogi Bracie Redaktorze!

Przed paru tygodniami otrzymałem od byłego arcybiskupa odpis jego listu na 27 arkuszach, pisanego do Brata Biskupa Jakóba, w którym to liście Kowalski spotwarza w sposób bezprzykładny braci moich Biskupów i Kapłanów, a mnie nie atakuje, zaznaczając, że gdybym nie był zwiedziony przez zbuntowanych biskupów, byłbym całkowicie po jego stronie. Ponieważ Kowalski wspomniany list ogłosił drukiem, czuję się w obowiązku niniejszym moim listem sprostować to jego mylne o mnie mniemanie dla jego i braci naszych i sióstr orientacji. Dlatego prosiłbym o umieszczenie mego listu w „Głosie Prawdy“.

Myli się wielce bp. Kowalski podejrzewając, że na moje usposobienie względem niego i jego poczynań miał ktokolwiek wpływać. Mam Regulę, pamiętam na święte życie Najdroższej Mateczki, pielęgnuję w duszy Jej czystą naukę. I to jest norma dla moich poglądów i zasadą mego postępowania.

Dzięki temu jeszcze za życia Mateczki niejednokrotnie spostrzegalem, że duch jego pozostaje w przeciwieństwie do ducha Mateczki.

Ileż to razy, gdy Mateczka mówiła nam piękne rzeczy o Bogu i drogach, wiodących do Niego, bp. Kowalski wszczynał spory z Mateczką i obstawał przy swoim. Gorszyłem się z tego i z bólem patrzyłem, jak Mateczka przerywała konferencję i ze łzami w oczach wychodziła do Siebie.

Mateczka nie domagała się od nas natarczywie wiary w oznajmiane nam prawdy od Boga, ani groziła karami Bożymi za brak wiary; ograniczała się do powiedzenia nam o Woli Bożej, a skutek Jej oznajmienia pozostawiała Panu Bogu. Bp. Kowalski, przeciwnie, irytował się i ordynarnie traktował wszystkich, którzy ośmielali się wyrazić najmniejszą wątpliwość co do jego zdania, — a nawet do przykazań kościelnych włączył: „Arcybiskupa Marjawitów we wszystkim bez zastrzeżeń słuchać“.

W Mateczce widzieliśmy wszyscy najgłębszą pokorę. Ileż ona przecierpiała, ile łez wylała, gdy Kowalski w 1906 roku ogłosił ludowi marjawickiemu potrzebę wiary w jej posłannictwo i modlitwy do Niej! W Niesułkowie, gdy w 1910 roku z ambony wyraził się, że „przez wybraną duszę Bóg ofiarował nam Swoje Miłosierdzie“, Mateczka z bólu zemdląła i potem robiła mu gorzkie wymówki, że powinien z amben głosić wyłącznie Chwałę Pana Jezusa, a nie grzesznego stworzenia. A bp. Kowalski dawał nam stale odczuwać swoją wyniosłość. W zeszłym zaś roku domagał się składania hołdów od kapłanów, sióstr zakonnych i ludu marjawickiego; owszem robił nam wyrzuty, że w naszych życzeniach jubileuszowych niema hołdów dla niego.

Mateczka, chociaż naprawdę była Istotą bez skazy i świętą, uważała siebie za największą grzesznicę. — Bp Kowalski uważa siebie za wcielenie: Adama, Izaaka, Jakóba, Dawida, Salomona, Dantego, Archaniola Michała. Sfanatyzowani zwolennicy jego doszli do takiego szaleństwa, że uważają go za wcielenie Samego Chrystusa, a i on sam utożsamia siebie Chrystusem, bo ofiarom, zwodzonym przez siebie twierdzi, że „co z niemi czyni, to właściwie nie on czyni, ale Sam Chrystus“!!! Niech przypomni sobie, co mówił do nas kapłanów na kapitule 4 października zeszłego roku, że Komunja święta sama nie wystarcza do zjednoczenia z Panem Jezusem w Przenajświętszym Sakramencie, ale potrzebne jest do tego pośrednictwo czy zjednoczenie z nim. Jest to straszne bluźnierstwo przeciw Przenajświętszemu Sakramentowi, bo uważa bp. Kowalski w swej niesłychanej pysze, że Bóg nie ma mocy zjednoczenia dusz ze sobą, ale do tego potrzebna Mu jest pomoc jego. A przecież objawienie dane, Mateczce w 1895 roku, wyraźnie mówi, że „ratunek dla ginącego świata Bóg dał nie w bp. Kowalskim, ale wyłącznie we ozi Przenajświętszego Sakramentu i w Pomocy Maryi“.

Mateczka nigdy nie ogłaszała Siebie za nieomylną. Nawet papież rzymski ogłosił siebie za nieomylnego tylko w rzeczach wiary i moralności.

Bp Kowalski zaś ogłosił siebie za nieomylnego we wszystkich poczynaniach życia prywatnego, karząc suspensami tych, którzy na podstawie błędów jego słusznie nie wierzyli w jego nieomylność.

Mateczka miłowała wszystkich ludzi bez wyjątku, jako dusze, za które Pan Jezus zapłacił Krwią Swoją. Bp. Kowalski przeciwnie, nigdy nie sobie nie robił z ludzi, lekcewał wszystkich, wyszydzał. Jedyny wyjątek od tego stanowiły osoby, którym on okazywał miłość, mając nadzieję, że je zwiedzie.

Mateczka w swym testamencie dla nas, który wyraziła w liście do b. arcybiskupa, powiada, że jednego pragnie celu na ziemi, żeby wszyscy ludzie poznali i umiłowali Pana Jezusa, Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, Który jest nieustającą Ofiarą błagalną za nasze grzechy i w Nim Samym zostali zjednoczeni, a nie w grzesznym człowieku, który jako cień przemija. Bp. Kowalski, niestety, nie chce wziąć i tych słów pod uwagę i stworzył teorię, że jego wszyscy powinni poznać i umiłować i w nim zjednoczyć się, chociaż jest tylko grzesznym człowiekiem, i dąży on do tego za cenę zrujnowania Dzieła Bożego.

Duch Mateczki był duchem prawdy. Żyła ona tylko prawdą — prawdą względem Boga i ludzi. A biskup Kowalski tak nisko upadł, że w kłamstwie zdawałoby się przeszedł wszystkich kłamców: oszczerstwa, potwarze, podstępnie zmyślane fakta, wysoce niekulturalne a kłamliwe naruszanie nawet osób umarłych, które już stanęły na Sądzie Boskim, — co więcej — bezczeszczenie pamięci naszej Mateczki — to wszystko jest stałą metodą obecnej akcji jego! Nawet poganie mawiali: „de mortuis aut nihil aut bene“ (o umarłych albo nic się nie mówi albo dobrze) A on nawet zasad pogańskiej etyki nie zachowuje. Dlaczego? — pytam. Jedna jest tylko na to odpowiedź: kłamstwem i oszczerstwem chce bp. Kowalski odzyskać utraconą władzę.

Rozumiem teraz, dlaczego Mateczka nazwała jego wyniosłość „najwyższym rodzajem pychy.“

Zwolennicy bp. Kowalskiego twierdzą, że jest on wcielonym Chrystusem, ponieważ słyszą od niego, że, co on czyni, to Chrystus czyni. Czy jednak duch jego ma jakiegokolwiek podobieństwo z duchem Chrystusowym? Czy Chrystus skazany na krzyż mścił się, rzucał oszczerstwa, groził? Nie! Miał jedno pragnienie dla swych oprawców: „Ojcie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“. Tak mówił Niewinny, Święty, Bóg Prawdziwy. Tak postępowała i Mateczka nasza!

Bp. Kowalski, winny ruiny materialnej w naszych parafjach, upadku ducha w zgromadzeniu i zgorzelenia niewinnych, a więc nie tylko że nieświęty, ale zwyczajny nisko upadły człowiek, mści się tak przewrotnie, kłamiąc i niegodnie spotwarzając tych, którzy spełnili obowiązek sumienia według Regu-

ły, usuwając go, jako największego szkodnika z urzędu. Chce on zrobić z siebie męczennika, ukrzyżowanego i złożonego do grobu — Chrystusa... Doprawdy, jest to straszne bluźnierstwo.

Zamilczam wiele innych dowodów, stwierdzających, że duch bp. Kowalskiego był całkowitem zaprzeczeniem ducha Mateczki. Wspomnę natomiast, że lud nasz marjawicki w ostatnich paru latach, i to we wszystkich parafjach, wyraźnie zdawał sobie sprawę, że bp. Kowalski stracił ducha pierwotnej gorliwości, że w swych przemówieniach nie potrafił podnieść do Boga dusz słuchaczy. Nieraz słyszałem, jak nasz lud mawiał, że „przemówienia bpa Kowalskiego są czeze i puste“.

Mogę Bp. Kowalskiego zapewnić, że moje wystąpienie przeciwko niemu nie jest skutkiem jakichś wpływów naszych Kapłanów czy Biskupów ani skutkiem listów Brata Biskupa Jakóba, jak to on zaznaczył w swym liście do niego. — Momentem, decydującym w moim stosunku do Kowalskiego była adoracja, odprawiana przeze mnie w Wiśniewie, przeszło dwa lata temu, podczas której, bolejąc nad upadkiem naszego Kościoła, inodliłem się i błagałem Pana Jezusa, by mi wskazał przyczynę tego nad wyraz bolesnego stanu rzeczy. Wtedy żywo stanęły mi w duszy słowa Mateczki: „U nas powtórzy się wszystko, co było w Kościele Rz.: błędy, upadki i grzechy. Ale jak tam trwało to całe wieki, tak u nas prędko się skończy“. Zdałem sobie dokładnie z tego sprawę, że „błędy, upadki i grzechy“ przysły przez bp. Kowalskiego. To mnie strasznie zabolalo i jedyną pociechą była druga połowa tej przepowiedni: „U nas wszystko to prędko się skończy“. Może być wreszcie pewny bp. Kowalski, że ani ja, ani moi umiłowani Bracia Biskupi i Kapłani nie mamy nienawiści do niego, jak to on sądzi. Jest u nas tylko ludzkie oburzenie za jego nieszlachetne czyny. Żal nam go, że nie spełnił swego posłannictwa, że tylu duszom wyrwał i wyrzywa wiarę w Dzieło Boże i tyle szkody wyrządził i wyrządza Marjawityzmowi. —

Co zaś robiliśmy i robimy, to było i jest nakazem sumienia: upomnieniem się o cześć należną Samemu Panu Jezusowi w Przenajświętszym Sakramencie i Najświętszej Jego Matce oraz wystąpieniem w obronie dusz, które bp. Kowalski prowadził na błędne drogi. Z tego powodu przykrością mi jest to, że Kowalski atakuje i bezcześci moich współbraci biskupów: Filipa, Jakóba i Bartłomieja, dlatego tylko, że przypisuje im główną winę pozbawienia jego władzy, jak gdybym ja nie zdawał sobie sprawy z niesłychanej szkodliwości rządów jego. Bo i ja te rządy potępiałem dawniej i potępiam dzisiaj.

✠ Wawrzyniec M. Françoiszek Rostworowski Bp.

Wiśniew 31 sierpnia 1935 roku.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Rokowania w sprawie zatargu włosko-abisyńskiego w Radzie Ligi Narodów

W kuluarach Ligi Narodów zaczyna przeważać opinia, że regulacja konfliktu Włosko-abisyńskiego złożona będzie w ręce 3-osobowego komitetu, składającego się z delegatów Polski, Hiszpanji i Turcji.

W atmosferze optymizmu rozpoczęło się w dniu 5 września popołudniowe posiedzenie Rady Ligi Narodów, w którym głos zabrał prof. Jeze w imieniu Abisynji.

Prof. Jeze przypominał obecnym, że pośpiech w rokowaniach nad sprawą zatargu jest wskazany, gdyż rada Ligi znajduje się w obliczu wojny eksterminacyjnej, która może lada dzień wybuchnąć. Nie można stosować obecnie jakiejś przewlekłej procedury, która mogłaby być wykorzystana przez Włochy dla rozpoczęcia wojny w momencie najbardziej dla nich dogodnym. Rada Ligi winna jeszcze w toku bieżącej sesji opracować i uchwalić skuteczne prepozycje, mogące zapobiec wybuchowi wojny. Rząd abisyński nie odpowiada szczegółowo za niesłychane oskarżenia włoskie. Odpowiedź ta będzie udzielona później w terminie, przewidzianym procedurą rady. Obecnie rząd abisyński pragnie jednak zaprzestować jak najenergiczniej przeciw manewrowi włoskiego przeciwnika, który chciał zaskoczyć Abisynję, przedstawiając w ostatniej chwili memoriał, pełen oskarżeń, przygotowany już od wielu miesięcy. Rząd abisyński nie da się wyprowadzić z równowagi przez ten manewr.

Rząd włoski przypomina światu, że dysponuje miljonem żołnierzy i że wszelka dyskusja z Abisynją na stopie równości obraża jego dumę narodową. Rada Ligi winna zastanowić się, czy to oburzenie rządu włoskiego jest szczerze i czy nie kryją się za niem ponure zamiary. Czy pragnie utworzyć potężną armję, której mógłby użyć bądź w Afryce, bądź w Europie, aby urzeczywistnić swe sny o potęgę? Rząd włoski oskarża Abisynję, że zagraża ona bezpieczeństwu sąsiadów. Rząd abisyński odpowiada na to, że ideałem jego nie jest poddanie narodu abisyńskiego reżimowi militarystycznemu, ani odrywanie dziecka od ogniska domowego w chwili, kiedy nauczyło się chodzić i mówić, aby wychowywać je w duchu nienawiści i przygotowywać je do przyszłych podbojów. Rząd abisyński nie pragnie dla swego narodu tego rodzaju cywilizacji, zwraca się natomiast do Ligi Narodów, aby udzieliła mu swych rad i pomogła mu w przeprowadzeniu rozpoczętych już reform.

„Panowie, przypatrzcie sobie najwyższe śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie grozi jednemu z członków Ligi, a być może zagraża również pokojowi

światowemu. Abisynja odwołuje się do sumienia ludzkości, którem jest Liga Narodów. Abisynja żąda, aby państwo, należące do Ligi, którego byt i niepodległość zostały zagrożone, nie pozostało bez poparcia. Nie odmówcie pomocy Abisynji, ponieważ jest ona słaba, a jej napastnik potężny. Oby nie zostało zapisane w historii, że narody bądź sterylizowane, bądź winne współnictwa, bądź wreszcie nieublagane w swoim egoizmie, porzuciły mały naród, zagrożony w swej egzystencji.

Już pierwsze słowa prof. Jeze wywołały sensację. Delegacja włoska uznała za niemożliwe wysłuchiwanie przemówień prof. Jeze, utrzymanego w określonym dla Włoch tonie, i opuściła salę obrad. Sytuacja uległa zaostrzeniu.

Dzięki jednak inicjatywie polskiego delegata Min. Becka znowu nastąpiło znaczne odprężenie w Genewie.

Minister Beck zaproponował, ażeby spór o Abisynję rozpatrywał komitet, złożony z przedstawicieli mocarstw, a mianowicie z Polski, Turcji, Hiszpanji, Francji i Anglii, na co uzyskał zgodę Włoch i zapewnienie współpracy z powyższym komitetem.

Prasa włoska podkreśla kilkakrotnie i bardzo serdecznie rozmowy bar. Aloisi z min. Beckiem.

Włoskie koła polityczne z dużym zadowoleniem przyjęły wybór Polski do komitetu pięciu.

Aresztowanie a agitatorów przedwyborczych

Do mieszkania doktora Suchotina w Warszawie przy ul. Franciszkańskiej Nr. 10, przyszło 8 młodych osobników, którzy zaczęli agitować wśród oczekujących pacjentów, namawiając ich do niegłosowania. Dr. Suchotin dał znać do policji, a jednocześnie dozorca domu zamknął bramę. Przybyła policja aresztowała agitatorów: Mojsze Bakera, drukarza, Szyję Prątkę, metalowca i Mojsze Lederhanda, robotnika. Okazało się, że aresztowani agitowali w różnych mieszkaniach prywatnych w tej dzielnicy.

Cesarz Abisynji

Abisynja jest monarchją absolutną, — najwyższą władzą państwową jest cesarz, zwany Królem Królów (negus-negesti), a tytułarnie: „Z łaski Bożej Król Królów, Zastępca Bóstwa, Lew Juda, Syn Nieba, Dostojny Pan wód i ziemi, Władca Etyopji, Najmądrzejszy, Najgodniejszy, Największy, Jedyny Dziedzic tronu Salomona“. Jest to jednym słowem typowy tytuł władców Wschodu — długi i pompacyjny. Jednym z najwybitniejszych cesarzy abisyńskich był panujący w drugiej połowie ubiegłego stulecia Menelik, koronowany przez Włochów w roku 1889 po śmierci uprzednio pokonanego

kontrkandydata do tronu abisyńskiego, forsowane go usilnie przez Wielką Brytanię. Przysługa jednak oddana Menelikowi przez rząd włoski nie była bynajmniej bezinteresowna, — Italia strzymała wzajem Eritreę, położoną nad Morzem Czerwonym. Odtąd datuje się tendencja, zdarzająca do naruszenia Abisynji italskiego patronata i, co idzie w ślad za tem, — znaczne pogorszenie stosunków abisyńsko-włoskich. Cesarz Menelik do ostatniej chwili wstrzymywał się z wystąpieniem orężem, aż wreszcie wybuchła wojna, która zakończyła się sromotną klęską Włochów w decydującej bitwie pod Aduą w roku 1896. Tak zakończyła się pierwsza wojna z Włochami, w której Abisyńczycy nie pozwolili sobie wydrzeć niepodległości. Od tego czasu zaczyna się europeizowanie Abisynji: po prowadzono linię kolejową, wprowadzono komunikację pocztowo-telegraficzną, zorganizowano budowę dróg publicznych.

Już za życia cesarza Menelika wyłoniła się kwestja, kto obejmie tron abisyński. Cesarz, nie posiadając męskiego potomstwa, przeznaczył na swego następcę wnuka swojego, syna ochrzczonego muzułmanina, księcia Mikaela. Na tem tle powstał nam już znany z historii powszechnej charakterystyczny spór między cesarzem a duchowieństwem, które popierała cesarzowa. Walkę prowadzono w sposób nielczemny. Menelik był systematycznie zatrutowany podawanemi mu potrawami, aż wreszcie, czując się bardzo słaby, w trosce o kraj i dynastję, odebrał od negusów dzielnicowych i dygnitarzy przysięgę na wierność następcy tronu Lidż-Jassu w roku 1911. W dwa lata później kończy swój zasłużony żywot cesarz Menelik, a wnuk jego zostaje koronowany.

I tu na widowni pojawia się jego dawny zaciekle wróg, Ras Tafari, syn jednego z wybitnych wodzów. Agitacja jego i jego stronników doprowadza do tego, że w rok później Lidż-Jassu zostaje skazany na banicję i udaje się w góry, gdzie przebywa wśród wiernych muplemion muzułmańskich. Pociąga to za sobą klątwę, rzuconą nań przez metropollę abisyńskiego, i zwolnienie poddanych od złożonej mu na wierność przysięgi. Ale cesarz i jego ojciec nie tracą nadziei w swoje zwycięstwo i dochodzi do wojny domowej, która kończy się ostatecznem zgnębieniem wojska cesarskiego przez Ras Tafari, korzystającego z pomocy Francuzów. Ras Mikael, ojciec cesarza, zostaje poddany chłoscie i zamknięty w więzieniu, gdzie też wkrótce umiera. W stosunku do Lidża-Jassu zastosowany zostaje ostatni paljatyw: przewieziony na wyspę Salalli, przebywa w więzieniu do dnia dzisiejszego.

Obecnie niema już przeszkód do koronacji nowego cesarza.

W roku 1930 zjeżdżają się reprezentanci wszystkich prawie państw europejskich. Ras Tafari uroczyście wstępuje na tron Abisynji pod nowem

imieniem Haile Selassi, co znaczy dosłownie „Siła Trójcy Świętej”.

Obecnie w stosunkach z Włochami będzie on kontynuował politykę cesarza Menelika, — i kto wie, czy historia się nie powtórzy?

SĄD NAJWYŻSZY a NOSZENIE SUTANN przez kler nierymski.

Zapadł niedawno wyrok Sądu Najwyższego w sprawie sutann.

Oskarżonymi byli ksiądz Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i ksiądz marjawiccy o to, że 1-o pierwszy nosił sutannę, wzorowaną na staropolskiej czamarze, suto szamerowaną, z szeroko rozwartym na przedzie kołnierzem i pelerynką, 2-o drudzy, jako duchowni marjawiccy, trzecie reguły świeckiej, nosili habity czarne ze złotą monstrancją na piersiach.

Skazani zostali przez Sąd Okręgowy w Warszawie po sto złotych każdy za to, że nosili szaty pod względem swego podobieństwa niemal identyczne z szatami duchownych wyznania rzymsko-katolickiego i tym sposobem mogli wprowadzić ogół społeczeństwa w błąd co do ich przynależności do duchowieństwa rzymsko-katolickiego, z art. 26 Prawa o wykroczeniach.

Mam przed sobą motywy tego wyroku, zredagowane przez Sąd Najwyższy, który wyrok Sądu Okręgowego zatwierdził. Uważam za mój obowiązek, jako obrońcy powyższych księży przed obu sądami, wyrok Sądu Najwyższego poddać krytyce prawnej, co jest dozwolone, a która to krytyka nazywa się w nauce „glossą”.

Wyrok ten pod wszelkimi względami wydaje się mi niesłuszny.

Z treści bowiem art. 26 Prawa o wykroczeniach wynika, że z tego przepisu skazany być może tylko ten, kto nosi strój, do którego niema prawa. Trzeba więc ustalić, że nosząc strój powyższy, nie mieli do tego prawa. Zdaje się przecież, że strój, opisany dostatecznie, odróżniał noszących go księży od księży rzymskich. Strój ten w żaden sposób nie może być uważany za niemal identyczny z szatami rzymskimi. Zresztą strój ten musi być strojem identycznym, a nie „niemal identycznym”, aby mógł być byt zastosowany ów art. 26. Wszakże rozumowanie Sądu doprowadziłoby mogło do tego, że zdemobilizowany żołnierz nie miałby prawa do znośnienia swego munduru wojskowego, pozbawionego po wyjściu z wojska oznak wojskowych i guzików z orzełkami. Nadto rozmaite formacje sportowe mogłyby również narazić swych członków za noszenie mundurów, które też a oddali podobne są najczęściej do mundurów wojskowych. Zresztą wszystkie szaty duchowieństwa chrześcijańskiego na całym świecie są to długie suknie (sutanny, habity i t. p.) czarne lub kolorowe i trudno nakazać duchownemu chrześcijańskiemu, aby nosił suknie fer-

my kapoty żydowskiej lub kroju mułły mahometańskiego. Niewiadomo wreszcie, czy i te szaty dla niektórych sędziów wyznania rzymskiego nie byłyby niemal identyczne z szatami duchownych rzymskich: są przecież czarne i długie.

We Francji strój rabinów różni się od stroju księży tylko rodzajem żabotu, a sama suknia jest zupełnie identyczna, a Francja i kościół rzymski jakoś przez to jeszcze nie upadają.

A przecież, gdy chodziło o noszenie mieczyków Chrobrego u endeckiego Obwiepolu, to Sąd Najwyższy w znanym wyroku swego czasu stanął na stanowisku, że jest to dozwolone, gdyż nie może istnieć przepis, któryby takiego noszenia mógł zakazać.

W sprawie, która nas teraz zajmuje, Sąd Najwyższy powołał się na art. IV konkordatu, wedle którego władze cywilne winny udzielać pomocy w razie zakazu przez władze kościelne noszenia duchownemu rzymskiemu sukni duchownej. Z tego powodu zupełnie niesłusznie wysnuwa Sąd Najwyższy wniosek, że duchownym innych wyznań nie wolno nosić szat podobnych nawet do szat księży rzymskich. Tymczasem w sprawie nie było żadnego prawnego żądania władz kościelnych, aby władze cywilne udzieliły im pomocy, a co jest warunkiem niezbędnym do wkroczenia tych władz, gdyż inaczej władze cywilne mogłyby wkroczyć, gdy właśnie nie byłoby to narękę władzom watykańskim.

Zresztą „pomoc“, o której mówi konkordat, wcale nie oznacza karania, a jedynie spowodowanie zapomocą środków przymusowych wykonania zakazu noszenia szat. Mogą tu mieć więc jedynie zastosowanie przepisy o postępowaniu przymusowym

w administracji, czego w danej sprawie nie było zupełnie. Przecież może skazani księża po wezwaniu przez władze zaprzestali by noszenia szat „zakazanych“.

Wszystkie te jednak poglądy Sądu Najwyższego są fraszką w obliczu stanowiska tegoż Sądu, że w Polsce nadal obowiązują zakazy synodów piotrkowskiego z 1510, warszawskiego z 1643 i płockiego z 1739 oraz nakaz papieża Sykstusa V z 1589. Pierwsze zakazywały nie duchownym rzymskim noszenia szat kolorów czerwonego, różowego i fioletowego, a ostatni nakazywał księżom rzymskim noszenie sutann czarnych. A skąd o tem wie Sąd Najwyższy? Bardzo proste, że źródła niezależnego.. z „Prawa Kanonicznego“ ks. J. Grabowskiego, prof. prawa kanonicznego; na tę książkę bowiem Sąd Najwyższy się powołuje.

„Wolnomysliciel Polski“ № 32.

Miasto chińskie pod wodą

Największa katastrofa powodzi w ciągu stulecia

Spowodu oberwania się chmury w prowincji Fukien, miasto Tsuan-Czou i jego okolice znalazły się pod wodą, której poziom podniósł się o 5 metrów. 2.000 domów zostało zburzonych, połączenia komunikacyjne są przerwane. Naoczni świadkowie opowiadają, iż 80 wsi zostało całkowicie zniesionych przez wzburzony żywioł. Setki osób utonęło. Jest to największa katastrofa powodzi w tej prowincji w ciągu ostatniego stulecia.

CIEKAWY WIADOMOŚCI

Miód leczy wrzody w żołądku

Miód leczy bóle głowy na tle niedomagań żołądkowych. Dwie łyżeczki miodu wyleczą w parę minut... Miód goi szybko nawet małe wrzody w żołądku.

Pszczoły w Polsce w jednym tylko dniu zapyłają dla zebrania miodu około 100.000.000.000,000 kwiatów.

Cała sztuka i nauka lekarska opiera się przeważnie na sokach z roślin. Z najcenniejszych soków roślin robią pszczoły miód.

Miód jest nie tylko „babskim lekiem“, lecz od zarania ludzkości doświadczonego pokarmem i lekarstwem dla dzieci i dorosłych.

Miód jest najszlachetniejszym produktem roślin, cenionym przez ludzkość od prawników.

Dr. Schaumburg z Berlina stwierdza, że miód, ożywiając nerwy, działa bezpośrednio na system nerwowy, uspokaja go i leczy, usuwając uczucie przemęczenia.

W roku 1914 uczeni francuscy wykryli, że olejki kwiatowe, znajdujące się w miodzie, zabijają zarazki dyfterytu i leczą skutecznie suchoty.

Miód był dawniej więcej ceniony od najlepszego wina gronowego. Amerykanie wykupili w zeszłym roku najstarsze miody w Polsce, płacąc więcej jak za stare wino. Spożycie dwóch łyżeczek miodu dziennie spotęguje odporność na wszelkie choroby, przysparza radości życia i ułatwia zniesienie trudów i znojów.

Miód najlepiej zakupić wprost u pszczelarzy, względnie w składach, bo tylko wtedy można być pewnym, że nie jest fałszowany.

Ekspedycja uczonych bada „Matuzaleatów“ na Kaukazie

Utrzymywało się dotąd twierdzenie, iż Bułgaria jest krajem, w którym żyje największa ilość stuletnich starców, którzy, prowadząc zupełnie normalny tryb życia, odżywiają się jak ludzie młodzi i t. p. Mówiono także o Persji, iż na jej obszarze żyje najwięcej długowiecznych, i nawet dr. Woronow odbył do tego kraju podróż ubiegłej wiosny, aby zbadać tryb życia tamtejszych sędziwych starców i przekonać się, czy przypadkiem nie jest on skuteczniejszy, aniżeli jego własne „odmładzające“ zabiegi operacyjne.

Niedawno ekspedycja uczonych wyruszyła na Kaukaz, aby znaleźć tam starców, którzy podobno są najstarszymi ludźmi na świecie. Uczni ci przystąpili do swych prac, wyposażeni w rozmaite przyrządy do badania stanu władz umysłowych i pamięci, do prześwietlania kości i t. d.

Członkowie ekspedycji wędrując z miejsca na miejsce, dotarli w głąb Kaukazu, gdzie znaleźli pasterza Murzabekowa. Człowiek ten mieszka na stoku góry w małym domku, zbudowanym z kamienia. Uczni zastali Murzabekowa stojącego przed drzwiami swego domku opartego na kiju i spozierającego bacznie okiem na trzode, rozbiegającą się po łące.

Przybywszy powiedzieli mu, że są członkami komisji historycznej i poszukują naocznych świadków odległej przeszłości. Nie chciano zaskoczyć pasterza jakimś kłopotliwymi pytaniami, starano się jednak również pytania formułować w ten sposób aby nie mógł udzielać na nie odpowiedzi spontanicznej, która nie wypływałaby z jego odległych wspomnień.

Okazało się, iż starzec ten pamięta dokładnie wszystkie walki wolnościowe z całego ubiegłego stulecia, i to nie z jakichś ludzkich opowiadań, nie z książek, lecz jako naoczny ich świadek.

Członkowie ekspedycji stwierdzili, że ów Murzabekow nie jest jakimś odosobnionym wypadkiem na Kaukazie i że kraj ten posiada większą ilość takich starców. Uczni spotkali np. wdowę Chulatjewę, liczącą 143 lata. Jej syn jest już 90-letnim starcem.

Dalej, w głębi Kaukazu spotkali uczeni Arteisia Lagiasvilly'ego, który zapewnia, że ma już 150 lat i Chapara Chiute, liczącego 153 lata. W osiedlu Gali żyje 135 letni Kaebe, który ma 71 synów i wnuków. W Inukoi mieszka Baraj Etneva, liczący 143 lata, tudzież Sogum Bebija, dźwigający na swych barkach 126 lat...

Wszystkie wymienione wypadki długowieczności komisja rządowa stwierdziła urzędowo, sprawdziła, zbadała i jako niezbity pewnik wciągnęła do swych relacji naukowych. Wszystkie zaś wątpliwe

wypadki długowieczności, których nie zdołano urzędowo sprawdzić — odrzucono.

Rosyjski biofizyk p. Lazarew, który zbadał całą listę starców, przywiezioną przez ekspedycję uczonych z Kaukazu, oświadczył, iż każdy człowiek mógłby dożyć do 180 lat.

Niezwykły pogrzeb Trup w szklanej lektyce

W Kairze odbył się pogrzeb patriarchy greckiego Meletiosa II, u którego gościł nasz Biskup w czasie podróży do Ziemi Świętej. W pochodzie żałobnym wzięły udział miejscowe szkoły i organizacje greckie, kler prawosławny, koptyjski i angielski, znaczny oddział policji egipskiej, parę orkiestr z angielską wojskową na czele. Zmarłego, przybranego w szaty liturgiczne i z mirtą na głowie, włożono w postać siedzącej w szklanej lektyce, którą ciągnęły dwa konie. Parę tysięcy ludzi kroczyło uroczystie głównymi ulicami miasta (ok. 1½ klm.) do placu Sulimana, gdzie pochód rozwiązano.

Człowiek spożywa w ciągu 70 lat niespełna sześć wagonów potraw

Jeżeli przyjmiemy, że człowiek żyje przeciętnie 70 lat, wówczas ilości, które zjada przez ten okres, są olbrzymie: zobaczyłby góry pokarmów, o jakich nawet nie myślał. Statystyka wykazała, że to jest prawdą.

Zdrowy człowiek zjada w ciągu 70 lat nie mniej niż 14 ton chleba oraz iane przetwory spożywcze, wyrabiane ze zboża. Przyjmuje się bowiem, że człowiek zdrowy zjada dziennie około trzy czwarte klg. chleba. W statystyce tej uwzględniono mniejsze spożywanie chleba w pierwszym i ostatnim dziesięcioleciu.

Pożywanie jarzyn przez okres tylko 60 lat wynosi 2 tonny. Ze spożytych liści sałaty można by sporządzić dywan, który mógłby zakryć powierzchnię 12 wielkich pokoi. Niemniej wielką jest ilość skonsumowanego mięsa, do której doliczyć musimy obok ryb około 10 tysięcy jaj.

Przez ten czas używa człowiek 4500 kg. cukru i 750 kg. soli. Płynów wypija przez okres 70 lat 37.000 litrów. Ogółem spożywa człowiek w przeciągu 70 lat 45 tonn stałych oraz 43 tonny płynnych pokarmów, razem za tem 98 tonn.

Kronika marjawicka.

W parafji marjawickiej Filipowie, powiatu Suwalskiego, dnia 2-go września r. b. została ostatecznie zlikwidowana kaplica zwolenników Kowalskiego. Były kapłan Szulgowicz, wyznawca bp. Kowalskiego, po uprzednim oddaniu naszemu kapłanowi ksiąg stanu cywilnego, księgi uchwał, pieczęci i wszelkich dokumentów oraz naczyń i aparatów liturgicznych wyprowadził się z domu parafjalnego. Całe gospodarstwo przeszło pod nasz zarząd.

Uregulowana też została prawa hipoteczna majątku parafjalnego.

Teodor Bujnicki.

Ręce

Ręce matki:

bruzdy je porały, linjami przecięły dłonie,
dlatego je kochasz i czcisz jak święte relikwie
umęczone i chore;
one to, one przecie gasiły na twym czole gorączki
miękkim dotykem jak szeptem, jak chłodną pie-
szczotą wieczoru
one to suchym ustom przytulały swą łagodną
słodycz,
palce pokłute igłami pieściły twoją czuprynę;
a czasem biegły po klawiszach pianina
akordami smutku i pogody.

Ręce ojca:

brał w nie twoje ręce i prowadził przez obce
miasto,
w którym dzisiaj leży pochowany, cmentarz la-
tem jest cały w zieleni;
ręce były dobre i mocne, przynosiły książki i za-
bawki;
wskazywały i uczyły, uczyły aż świat cały przed
oczami wyrastał
jak wysoki pęd wysokiej trzciny, wytłuskany
z mroku tajemnic.

Ręce braci:

szorstkie i życzliwe, zgodny takt pulsujących,
arteryj,
dłonie, w których toną twe dłonie niepotrzebnie
wątłe i chwiejne;
dawniej nieraz walczyły z twojemi, dziś złączo-
ne trwałym rezejem,
którego nic nie rozerwie.

Ręce przyjaciela:

oto uścisk najkrótszy i ścisły,
jak strumienie spłynęły, węzłem dłoni wytrysły,
tu jest szczerość, której w słowach niema.
porozumienie myśli i zrozumienie własnej słabości.

Ręce żony:

czyż można w jedno słowo zawrzeć poemat?
ręce żony, dwie pochodnie miłości,
głos się załamuje...

Państwo Pracy" nr. 7 z dn. 243-5 r.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu J. A. w Otwocku. Dziękujemy bardzo za artykuły. Rękopisy będziemy drukować, wycinki niewszystkie, gdyż są opóźnione i nie nadają się. Jesteśmy zdziwieni tem, że zwykle zecerskie omyłki, jakkolwiek, przyznam, fatalne, i nieopatrzanie w korekcie, której niezawsze możemy sami dopilnować, poczytuje Pan za usiłowanie poprawienia stylu. Śmiemy zapewnić Sz. Pana, że jeżeli kiedy będziemy uważali za konieczne zmienić coś w jego artykule, to poprawka taka nie przyniesie żadnej ujemy jego pracy. Za popełnione błędy przepraszamy i prosimy o dalszą współpracę.

Panu Profesorowi U. w Poznaniu. Za słuszną uwagę serdecznie dziękujemy. W numerze obecnym uzupełniliśmy braki i podaliśmy niezbędną informację.

HUMOR.

Jak rozpoczyna się wojna.

Ojciec chce wyjaśnić małemu synowi, w jaki sposób rozpoczyna się wojna.

— Uważaj, mój chłopczko! Wyobraź sobie, że na granicy pomiędzy Polską i Jugosławią...

— Polska nie graniczy z Jugosławią — wtrąca matka.

— Wiem o tem — mówię tylko dla przykładu.

— Nie powinienes dawać takich przykładów.

— Po co wtrącasz się do nieswoich rzeczy... Co ci to szkodzi.

— — Właśnie, że szkodzi!

— Gadasz głupstwa!

— Zapominasz się!

— Przestań nareszcie!

— Dziękuję, tatusiu — wtrąca synek — już wiem, jak się rozpoczyna wojna.